

CZASY WOJNY FERDYNANDA GOETLA. PRÓBA LEKTURY*

Marcin LUTOMIERSKI (Toruń)

Wspomnienia emigrantów

II wojna światowa ciągle jeszcze pozostaje niewystarczająco zbadanym okresem dziejów Polski i Polaków. Niemałą rolę w poznawaniu różnych jej obliczy odgrywa piśmiennictwo wspomnieniowe Drugiej Emigracji. Z tych oto zasadniczych powodów, że: po pierwsze rozwijało się ono w warunkach zapewniających możliwość swobodnego wypowiedania się, po wtóre zaś — losy emigrantów nieodłącznie związane z wojną i polityką były w kraju przez pół wieku fałszowane lub też prawie całkowicie przemilczane.

W dyskusjach publicystycznych i naukowych (tak krajowych, jak i emigracyjnych) poświęconych twórczości emigrantów, zwłaszcza tych związanych ze środowiskiem londyńskim, często stawiano i stawia się nadal zarzut zbytniego pogrążania się w przeszłości. To rozpamiętywanie czasów minionych określono niegdyś mianem wspominkarstwa, które miało odcień pejoratywny. Należy jednak pamiętać, że w ogóle na emigracji panował dyktat przeszłości. „Emigracja już w czasie wojny chętnie zwracała się ku przeszłości, szukając w niej tła dla współczesności. Po roku 1945 przeszłość nabrała innego wymiaru”¹. Służyła nierzadko jako argument polityczny w debatach nad sprawą polską. Ponadto istniała w pełni uzasadniona obawa, że w kraju przeszłość będzie ukazywana w sposób zafałszowany, z wieloma niedopowiedzeniami. Emigracja uzupełniała więc „zasoby pamięci narodowej”. Najwyrazistszym tego przykładem są chociażby informacje o zbrodni katyńskiej. Warto również dodać, iż zwrot ku przeszłości łagodził dotkliwość wygnania i był zarazem ucieczką przed rozczarowaniem teraźniejszością. Wielu emigrantów podzielało zapewne pogląd, który wyraził niegdyś redaktor londyń-

* Inspiracją do napisania tego szkicu były moje spotkania i rozmowy z profesorem Marianem Szarmachem z UMK w Toruniu, któremu również zawdzięczam pierwszą lekturę *Czasów wojny*.

¹ R. Habielski, *Emigracja*, Warszawa 1995, s. 48.

skich „Wiadomości”. „Wydaje mi się że nawiązywanie do konkretnej przeszłości jest rzeczą bardziej realną niż jałowe pogrążanie się w przyszłości. I ostatecznie cała wielka literatura oparta jest na takim właśnie wspominkarstwie”².

Z recepcji *Czasów wojny*

Przyjrzyjmy się teraz jednym ze wspomnień, które otwierają intrygujące pole do rozważań nad polskimi dziejami z okresu 1939–1945 (1946). Mowa tu o *Czasach wojny* Ferdynanda Goetla. Z jednej strony jest to dzieło w pewnym sensie typowe dla literatury powstającej wówczas na emigracji, gdyż wpisuje się w szeroki nurt wspomnień wojennych, jakie zaczęły ukazywać się już od przełomu lat 40. i 50. Dla przykładu wymienimy takie książki jak: Wacława Grubińskiego *Między młotem a sierpem* (1948), Władysława Andersa *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939–1946* (1949, potem wielokrotnie wznawiane), Anatola Krakowieckiego *Książka o Kołymie* (1950), Gustawa Herlinga-Grudzińskiego *Inny świat. Zapiski sowieckie* (1951, I wydanie w języku polskim 1953), Zbigniewa Stypułkowskiego *W zawierusze dziejowej. Wspomnienia 1939–1945* (1951) czy Klemensa Rudnickiego *Na polskim szlaku. Wspomnienia z lat 1939–1947* (1952). Z drugiej zaś strony *Czasy wojny* wyróżniają się w polskiej literaturze odwagą w formułowaniu sądów, szczególnie w stosunku do poczynań rodaków, przy jednoczesnym ukazywaniu krzywd, jakich Polacy doznawali od obu okupantów. Krzysztof Tarka pisząc w wolnej już Polsce o wspomnieniach Goetla, trafnie zauważa, iż „w swych wspomnieniach pisarz zawarł wiele trafnych i przenikliwych sądów. Niektóre z nich odbiegają, myślę, że dość znacznie, od stereotypowego dziś poglądu na okupację. Zdarza się, że mogą być nawet trudno akceptowalne”³. Na niezależność myślową autora *Czasów wojny* zwraca uwagę również Jacek Trznadel, który w jednym z esejów konstatuje:

Książka Goetla — choć jest w zamierzeniu tylko skromnym pamiętnikiem rzeczy osobście przeżytych i zapamiętanych — reprezentuje postawę niezależną, której prawie nie ma we wspomnieniach i ocenach historii ostatniego okresu⁴.

Czasy wojny po raz pierwszy⁵ zostały wydane w Londynie⁶, przez Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas”, w lutym 1955 roku. Druga edycja ukazała się w 1990 roku w Gdańsku (Oficyna Wydawnicza „Graf”). Niedawno zaś, bo w 2005 roku, wydano w Krakowie *Czasy wojny* ze wstępem Władysława Bartoszewskiego (wydawnictwo Arcana). Interesujące może być dla nas, jak wspomnienia Goetla, niewątpliwie mającego już za sobą czasy świetności pisarskiej, przyjęła ówczesna emigracyjna krytyka. Oto dwugłos, pochodzący z najważniejszych pism powojennej emigracji: paryskiej „Kultury” i londyńskich „Wiadomości”.

² Fragment rozmowy M. Grydzewskiego z L. Kielanowskim (Radio Wolna Europa); zob.: *Rozmowa o „Wiadomościach”*, *Wiadomości* 1953 nr 43, s. 5. Tak samo o przeszłości wypowiedział się m.in. T. Terlecki; zob.: tenże, *O „Wiadomościach” bezprzymiotnikowych*, [w:] *XXX-lecie „Wiadomości”*, Londyn 1957, s. 54.

³ K. Tarka, *Powrót Ferdynanda Goetla. Ferdynand*, Odra 1996 nr 6, s. 84.

⁴ J. Trznadel, *Ferdynand Goetel. „Myśleć samodzielnie”*, [w:] tegoż, *Ocalenie tragizmu. Eseje i przekłady*, Lublin 1993, s. 213.

⁵ W 1949 r. londyńskie „Wiadomości” publikowały relacje F. Goetla z pobytu w Katyniu, fragmenty te weszły później w skład wydania książkowego.

⁶ Nakład wynosił dwa tysiące egzemplarzy.

Janusz Jasińczyk na łamach „Kultury” w recenzji zatytułowanej *Świadectwo kłęski*⁷ wypomina Goetlowi, że w swoich wspomnieniach nie wyjaśnia on pomówień o współpracę z wydziałem propagandy dystryktu warszawskiego. Zarzuca mu również nieścisłości m.in. w relacjach o ucieczce Rydza-Śmigłego z Rumunii czy zamachu na Kutscherę. Jasińczyk twierdzi, że Goetel pisze tak, jakby naprawdę nie przeczytał choćby najważniejszych relacji o czasach, które sam opisuje. A recenzję kończy Jasińczyk stwierdzeniem: „Smutne to widowisko, gdy znakomity pisarz kłęskę własną i swego narodu kwituje artystyczną porażką”⁸.

Z kolei Wojciech Gniatczyński w recenzji o znamienym tytule: *Tak było... Tak było...*⁹, zamieszczonej na łamach londyńskich „Wiadomości”, docenia m.in. to, że Goetel odtworzył „atmosferę Warszawy, naładowaną elektrycznością i polskością”. Zwraca też uwagę, że książka Goetla jest książką publicystyczną, a nie dziełem sztuki. Dalej zauważa Gniatczyński, że Goetel pokazuje różne rodzaje barbarzyństwa (tak w Katyniu, jak i w zbrodniach niemieckich). W relacjach niektórych zdarzeń mógł popełniać błędy dlatego, że odtwarzał fakty z (zawodnej przecież) pamięci, gdyż wcześniej utracił swoje notatki. Udało się jednak Goetlowi stworzyć syntezę tych czasów i tych zachowań. A ponadto

Goetel szuka prawdy za wszelką cenę. Dlatego niejedna teza albo przypomnienie jakiegoś faktu w jego książce niejednemu będzie nie w smak. Do czytelnika, do narodu Goetel przemawia jako do równego sobie partnera a nie jako do prymitywnego poganina. Wśród Polaków czynią tak tylko pisarze, i to nie wszyscy¹⁰.

Goetel podczas wojny

W chwili wybuchu wojny Ferdynand Goetel (prozaik, publicysta, dramatopisarz) był już człowiekiem dojrzałym (49-letnim¹¹) i miał za sobą doświadczenia I wojny światowej (w tym zesłanie do Turkmenistanu¹²), a także uznany dorobek pisarski¹³. We wrześniu 1939 roku był członkiem Prezydium Obywatelskiego Komitetu Obrony Warszawy¹⁴. Podczas okupacji działał (razem m.in. z Adolfem Nowaczyńskim) w komitecie literackim, organizując w warszawskim lokalu byłego Związku Literatów Polskich popularną stołówkę dla literatów i ich rodzin¹⁵. Prócz tego w latach 1943–1944 współredagował (z Wilamem Horzycą) konspiracyjne pismo „Nurt”. W kwietniu 1943 roku w porozumieniu z władzami podziemnymi udał się do Katynia na miejsce odkrytej przez Niemców zbrodni. Już wtedy pojawiły się plotki i pomówienia o współpracy Goetla z Niemcami. Na emigracji oczyściły go z zarzutu kolaboracji odpowiednie

⁷ [J. Poray-Biernacki] J. Jasińczyk, *Świadectwo kłęski*, Kultura 1955 nr 7/8(93/94), s. 208–210.

⁸ Tamże, s. 210.

⁹ W. Gniatczyński, *Tak było... Tak było*, Wiadomości 1956 nr 18, s. 2. Fragment obecny i kolejne cytuję wiernie, z zachowaniem typowej dla „Wiadomości” składni i interpunkcji.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Ur. w 1890 r. w Suchoj Beskidzkiej, zm. w 1960 r. w Londynie; zob.: K. Polechoński, *Ferdynand Goetel*, [w:] *Leksykon kultury polskiej poza krajem od roku 1939*, t. 1, red. K. Dybciak i Z. Kudelski, Lublin 2000, s. 131.

¹² Zob. m.in. jego wspomnienia *Patrząc wstecz* opublikowane pośmiertnie w Londynie (1966) nakładem Polskiej Fundacji Kulturalnej.

¹³ Zob. m.in.: *Kar Chat. Powieść* (Warszawa [1923]), *Przez płonący Wschód. Wrażenia z podróży* (Warszawa 1924), *Z dnia na dzień* (Warszawa 1926).

¹⁴ Zob.: K. Polechoński, *Ferdynand Goetel...*, s. 131–134.

¹⁵ Zob.: K. Tarka, *Powrót...*, s. 83.

komórki 2. Korpusu Polskiego już na przełomie 1945 i 1946. Choć i po tych rozmowach zostało „wstrętne wspomnienie”, o czym możemy przeczytać w *Czasach wojny*¹⁶. Kres tej sprawie położył sam gen. Władysław Anders, do którego Goetel napisał osobiście. Niżej przytaczamy fragment listu.

Zarzut mojej kolaboracji z Niemcami może polegać jedynie na lekkomyślnej plotce lub niegodziwym oszczerstwie. Utrzymywałem z Niemcami jedynie te stosunki, do jakich zmuszała mnie pozycja moja jako członka Komisji Literackiej Rady Głównej Opiekuńczej.

Wyjazd do Katynia, powzięty po porozumieniu się z czynnikami politycznymi Polski Podziemnej, był jedynym w tym względzie wyjątkiem. Prawdziwość tego zobowiązuję się udowodnić przed każdym sądem, który dopuści przewód, zgodny z pojęciami sprawiedliwości zachodniego człowieka. Przez czas okupacji nie opublikowałem żadnej książki ani artykułu, redagowałem natomiast pismo podziemne „Nurt” i współpracowałem blisko z Zygmuntem Hemplem, Kazimierzem Stamirowskim i Julianem Piaseckim, którzy wszyscy stracili życie z rąk Niemców. O bohaterstwie ich mogą potwierdzić osoby tak na terenie Korpusu jak i w kraju¹⁷.

W 1945 roku za udział w delegacji katyńskiej władze komunistyczne ściagały Goetla listem gończym. Po ucieczce z Polski w grudniu 1945 roku pisarz dostał się do Włoch, gdzie wstąpił do 2. Korpusu, z którym przeniósł się jesienią 1946 roku do Wielkiej Brytanii. W kraju natomiast oficjalnie uznano go za kolaboranta i zdrajcę narodu polskiego. Ów stan faktycznie utrzymał się do końca istnienia Polski Ludowej. Dopiero na zebraniu Zarządu Polskiego PEN Clubu w Warszawie 19 czerwca 1989 roku nastąpiło „oczyszczenie z niesławy” osoby Ferdynanda Goetla, który podczas niemieckiej okupacji działał za wiedzą i aprobatą władz Rzeczypospolitej Polskiej¹⁸.

Wracając zaś do *Czasów wojny*, przypomnijmy, że opisują one wydarzenia od końca sierpnia 1939 do jesieni 1946. Wśród miejsc, o których mówi Goetel, trzeba wymienić przede wszystkim Warszawę (jej poświęcona jest większość wspomnień) i okolicę, poza tym Katyń (wspomniana już delegacja), Sandomierszczyzna (wycieczka z Adolfem Nowaczyńskim), Kraków (krótki pobyt przed wybuchem powstania w Warszawie i dłuższy po nim), Czechy (w czasie przejazdu), Niemcy (tu m.in. obóz w Dachau, który Goetel oglądał już po wyzwoleniu) i Włochy (razem z 2. Korpusem Polskim).

Wspomnienia czytane po pięćdziesięciu latach

Warto zastanowić się w tym miejscu, co wydaje się być szczególnie zajmujące w książce Goetla, oraz jak można dziś czytać jego wspomnienia. Zacząć wypada od stylu, jakim pisane są *Czasy wojny*. Otóż analizując pod tym kątem wszystkie rozdziały wspomnień, niezależnie od ich treści, odnajdziemy trzy zasadnicze cechy: powściągliwość, rzeczowość i zwięzłość. Jednocześnie taki właśnie styl pisarski Goetla ciekawie łączy się z umiejętnością pisania w sposób niezwykle przejmujący. Przykładem niech będzie tu fragment mówiący o tragedii Warszawy pod koniec września 1939 roku.

¹⁶ Zob.: F. Goetel, *Czasy wojny*, Londyn 1955, s. 211–216 (Rozdział XVIII: *Zderzenie z dwójką*). Wszystkie cytaty z *Czasów wojny* przytaczane w tym szkicu pochodzą z tego wydania. Zakres stron kolejnych cytacji podaję w tekście głównym w nawiasach okrągłych.

¹⁷ Cyt. za: I. Sadowska, *Ferdynand Goetel pisze do gen. Andersa*, [w:] tejże, *Od Witkacego do Jana Pawła II. Itineraria literackie*, red. G. Legutko, Kielce 2008, s. 77–78.

¹⁸ Zob. więcej na ten temat w artykule M. Danilewicz Zielińskiej, *Ferdynand Goetel w oczach Warszawy i Londynu*, *Kultura* 1989 nr 11(506), s. 112.

Huraganowe bombardowanie Warszawy 25 i 26 września uwięczył nalot na ogromną skalę. Przypadek chciał, że właśnie w dzień, upatrzony na powietrzną rozprawę z szalonym miastem, niebo bezustannie pogodne, zasnuły niespokojne obłoki. Samoloty krążyły nad nim do południa, aż zrywający się wiatr otworzył okna w chmurach. Na Warszawę padły setki bomb burzących i dziesiątki tysięcy zapalających. Nocą rozpętała się sucha wichura i przewiercała płomieniami całe dzielnice. Była to pierwsza wizja końca świata, jaką przeżyć miała Warszawa (s. 17).

Interesujący jest nie tylko sposób przekazu Goetla, lecz również, a może przede wszystkim, jego treść. Spośród wielu różnych wątków poruszanych w *Czasach wojny* wybierzmy te, które są najbardziej frapujące i jednocześnie rzadko występujące w polskim piśmiennictwie dotyczącym zmagania narodu z okupantem w latach 1939–1945. Ponieważ — jak słusznie zauważył kiedyś Tadeusz Wyrwa —

Dziejopisarstwo polskie trzyma się przeważnie tych dwóch schematów: katastrofy i heroizmu. Trzecim schematem, czy też stereotypem, jest zwalanie win za nasze niepowodzenia wyłącznie na obcych zamiast szukania ich przyczyn przede wszystkim w nas samych¹⁹.

Tymczasem świadectwo Goetla dalekie jest od myślowych schematów, uogólnień i uproszczeń — chociażby w stosunku do okupujących Polskę Niemców czy Rosjan. Jednak szczególnie istotne i godne zastanowienia jest to, że „*Czasy wojny* [...] rewidują mit o jedności postaw narodu”²⁰. Pisarz ma odwagę mówić nawet o wstydlivych kartach w dziejach wojennej Warszawy, czego przykładem niech będzie następujący obrazek.

Ostatnie dni przed wejściem Niemców, którzy nie kwapili się z zajęciem stolicy, zapisały się dość czarno w pamięci. Rozładowywanie składów publicznych, słuszne chyba i nawet konieczne, dało okazję do igrzysk, gdzie bary i pięści miały rozstrzygające znaczenie. Za darmo, którą zdobywało się „legalnie” z otwartych okien i drzwi składów z tytoniem, spirytusem, cukrem, poszedł amatorski już rabunek sklepów i składów prywatnych. Szturm rabusiów na magazyny Zamku i jego ocalałe jeszcze lokale nie cofnął się przed milicją obywatelską, przełamał jej opór i ogołocił Zamek z reszty dobytku. Nie oszczędzono również i Biblioteki Narodowej, gdzie wydzierano z książek iluminowane karty, a ze starych inkunabułów oprawy ze skóry. W grabieży brał udział nie tylko motłoch, zmieszany z opryszkami wypuszczonymi z aresztów. W Śródmieściu paniusie w szykownych futrach wdzierały się do opuszczonych sklepów i wynosiły z nich, co popadło pod rękę. Szajki przemyślnych knajaków czyhały na grabicieli obciążonych łupem. Niejeden taszczony na plecach worek został przecięty nożem, a wyciekająca z niego zawartość wpadała w podstawiony kapelusz andrusa. Słabszym nieraz siłą odbierano łup. Był to pierwszy popis chamstwa, które, uprawnione niejako i rozgrzeszone przez brutalność zdarzeń wojennych, zdobywało sobie miejsce w życiu. Próba ta, wówczas jeszcze epizodyczna, miała z czasem ożyć w zdarzeniach i zjawiskach o wiele bardziej haniebnych.

Lecz wtedy rabunki były normalnym rozruchem ulicznym (s. 18).

Choć zdumiewa Goetla późniejsza zaradność (niekiedy szaleńcza — np. uliczny handel produktami spożywczymi, który jest zakazany, a odbywa się często tuż pod... wiszącym plakatem niemieckim, przewidującym za to karę śmierci) i heroizm miesz-

¹⁹ T. Wyrwa, *Rola historii i literatury w kształtowaniu świadomości narodowej*, [w:] tegoż, *Krytyczne eseje z historii Polski XX wieku*, Warszawa 2000, s. 3.

²⁰ J. Trznadel, *Ferdinand Goetel...*, s. 221.

kańców stolicy (m.in. s. 37–38), to jednocześnie nasuwają mu się refleksje o deprawacji młodzieży w latach wojny i okupacji.

Lecz czy można gloryfikować zjawiska, które w zasadzie swej polegają na oszustwie i godzą w najbardziej podstawowe pojęcie o obowiązującym człowieka porządku rzeczy? Warstwą najbardziej upojoną „czarami” tego życia była młodzież. Wielu ludzi ze starszego pokolenia biadało też nad młodzieżą, która przeszła twardą szkołę lekkiego życia, znamienną dla czasów okupacji. Jak się odniesie do prawa i uczciwości w życiu codziennym, skoro nastaną normalne, pokojowe czasy?

Nie wiem, czy ludzie równie szybko oswajają się z prawem jak przyswajają sobie bezprawie. Obawiam się, że proces nawrotu jest trudniejszy i dłuższy. Każdy, kto partzył na walkę o byt pod okupacją niemiecką, nie mógł się opędzić przed obawą, że ślady po niej i skazy sięgną głębiej niż się to nam wówczas mogło zdawać (s. 41).

Nader przenikliwie są rozważania Goetla. I chciałoby się dodać, że niestety słuszne, bo potwierdziły to późniejsze dzieje narodów okupowanych podczas II wojny światowej. Poczynione przez wojnę spustoszenie moralne nie ominęło również naszych rodaków, choć przecież nie w każdym wojna zniszczyła ludzkie uczucia, czego przykłady odnajdziemy także na kartach *Czasów wojny*²¹. Nie należy bowiem zapominać, że w wielu miejscach wspomnień Goetla mamy do czynienia z opisami i refleksjami na temat chlubnych postaw rodaków pod okupacją, jak choćby tu:

[...] tysiące ludzi zawdzięczało życie i wolność wiecznemu pogotowiu ludności. Powszechna i niezawodna solidarność stwarzała też owo dziwne poczucie pewności siebie i sprawiała, że atmosfera miasta była czysto polska, a Niemcy czuli się w niej intruzami, niepewnymi dnia ani godziny. I chociaż gestapo znajdowało ludzi chętnych do usług, a szpicle i łapsy sterczeli na każdym rogu ulicznym, to jednak ilość ich musiała być niedostateczna a wyszkolenie mizerne, zważywszy niewielkie osiągnięcia szpiegostwa, mimo iż warszawiaków cechowała niepoohamowana i wręcz prowokacyjna swoboda języka (s. 84).

Przez chwilę zdarzyło się również Goetlowi powiedzieć o realiach okupowanej Warszawy w sposób odrobinę zabawny.

W podstawową żywność zaopatrujemy się np. w domu u dozorczyńni pani Truszczyńskiej, która „dodatkowo” trudni się przemytem mięsa, tłuszczów i jaj i jest wskutek najważniejszą i bodaj że najbardziej zamożną osobą w naszej niedużej kamienicze. Jeździ sobie, po żywność ta pani Truszczyńska raz w Lubelszczyznę, a raz na Mazowsze, ale i na Kujawy, do „Reichu”. Jeśli raz na pięć wypraw „wpadnie” i odbiorą jej towar, interes się jeszcze opłaca. Nie sędzę, aby „wpadała” częściej niż raz na dziesięć przejazdów. Babsko jest to już żelazne, wytrawne, przytomne w najgorszej nawet okazji (s. 54).

Trzeba jednak przyznać, że podobny, nieco żartobliwy, ton wypowiedzi bardzo rzadko pojawia się w *Czasach wojny*.

Wskazmy teraz inny ważny temat w książce Goetla. Biorąc pod uwagę przedwojenne poglądy autora sympatyzującego z faszyzmem w odmianie włoskiej²², zdumie-

²¹ Por. także interesujące rozważania o ludziach po wojnie zawarte w *Traktacie o huskaniu fasoli* Wiesława Myśliwskiego.

²² Sprawę przedwojennych poglądów i sympatii politycznych omówił M. Urbanowski w szkicu *Faszystowskie credo Goetla*, [w:] tegoż, *Oczyszczenie. Szkice o literaturze polskiej XX wieku*, Kraków 2002. Przypomnijmy jedynie, że niedługo przed wojną ukazała się książka, będąca zbiorem felietonów Goetla, zatytułowana *Pod znakiem faszyzmu* (Warszawa 1939). Zdaniem Urbanowskiego faszyzm był przez Goetla rozumiany jako heroiczna postawa wobec rzeczywisto-

wać może to, co i w jaki sposób, będąc już na emigracji mówi on o losie Żydów i ich relacjach z Polakami. Albowiem *Czasy wojny* traktują o warszawskich Żydach ze spokojem i współczuciem (przypominając także ich patriotyczne gesty w chwili wybuchu wojny), Goetel nie waha się nawet wspomnieć o braniu pieniędzy przez Polaków za ukrywanie Żydów.

Z jakich sfer pochodzili ludzie trudniący się procederem tropienia Żydów? Trzon ich stanowili przeważnie bezrobotni szpicle. Narzędzie wykonawcze — „granatowa” policja. Sieć ich sięgała jednak głęboko w mieszkania ludzi prywatnych, którzy chcieli także „urwać coś na Żydach”. Sposoby eksploatacji były przy tym bardzo różnorodne, niekiedy nawet tak niewinne, że niemal pretendujące do zasługi.

Opowiadano wówczas w Warszawie anegdotę tego rodzaju: „Z czego żyje X?” pytał ktoś swego znajomego. „Ma guwernantkę Żydówkę” — brzmiała odpowiedź.

Okrutny żart ilustruje trafnie obniżenie poczucia moralnego owych lat (s. 110).

Mowa jest tu także o niesławnej pamięci epizodzie z karuzelą przy getcie, znanym z wiersza Czesława Miłosza *Campo di Fiori*.

Pamiętam również i bałagan z karuzelami z tej strony murów w bezpośrednim niemal sąsiedztwie ghetta, wciąż pełny[mi] żądnego zabawy motłochu. Było raz, że na poderwanym balkoniku jednej z kamienic ghetta pojawili się walczący Żydzi i wołali do bawiących się ludzi, aby odsunęli się, gdyż będą stąd strzelać. Mały ten i drobny, ale jakżeż wymowny epizod utkwiał mi na zawsze w pamięci (s. 139).

Nie mniej poruszająca jest relacja ze wspomnianego już pobytu Goetla w Katyniu w 1943 roku, zacytujmy więc jej fragment.

Staję na uboczu i usiłuję ogarnąć myślą wszystko, co tu zastałem. Mogiły znajdujące się w tym lesie nie były trudne do odnalezienia. Najprostszym wskaźnikiem są przecież posadzone na nich sosenki. Paruletnie, niewysokie, jasnozielone oznaczają wyraźnie obszar i granice każdej z mogił. Niekiedy biegnie równo z nimi linia grobowej wpadliny. Trupy, choć ułożone w największym porządku w grubej warstwie, przysypane są niewielką tylko warstwą ziemi. Robota grabarska jest tu zatem wykonana dość powierzchownie, a sposób zakamuflowania grobów jest prymitywny i naiwny, boć musiałby minąć dziesiątek lat, aby sosny wyrosły i zmieszają się z lasem. Przypominam sobie dokumenty, oznaki, mundury pozostawione przy zabitych i pojmuję, że oprawcom i grabarzom tutejszym przyświecać musiała pewność, iż miejsce to długo, długo jeszcze będzie niedostępnym dla nikogo, prócz zaufanych, swoich ludzi (s. 132).

Warto tu dodać, że świadectwo autora *Czasów wojny* o Katyniu — jak podkreśla Rafał Habielski — „[...] było i jest nadal, jeśli nie przemilczane to na pewno niedoceniane”²³. Przypomnieć też wypada, iż w książce Goetla zawarta jest relacja Iwana Kriwozercowa, mieszkającego tuż przy lesie, w którym dokonano mordu na polskich oficerach. Prawdopodobnie to właśnie ów Rosjanin, spotkany przez autora *Czasów wojny* we Włoszech, jako pierwszy powiadomił Niemców o tajemniczych grobach polskich oficerów, sam zaś zginął w niewyjaśnionych okolicznościach w Wielkiej Brytanii niedługo po zakończeniu wojny.

stości; zob.: M. Urbanowski, *Faszystowskie...*, s. 107. O książce tej jest również następująca wzmianka w *Czasach wojny*: „Jako autor przedwojennej książki o faszyzmie, podpisanej imieniem i nazwiskiem, książki z pewnością błędnej, choć z pewnością napisanej *cum bona fide*, nie miałem do ukrycia nic” (s. 211).

²³ R. Habielski, *Na linii czasu. Szkic o twórczości emigracyjnej Ferdynanda Goetla*, *Więź* 1994 nr 9, s. 94

Wracając natomiast do obrazu Polaków we wspomnieniach Goetla, trzeba przyznać, że pisarz, któremu nie można odmówić zasług w działalności konspiracyjnej, ma dość krytyczny stosunek do władz Polski Podziemnej. Bywa, że gani zarówno polityków, jak i zwykłych obywateli, mówiąc wprost: „Głupota polityków podziemia dorównywała kroku bezkrytyczności mas (s. 145)”. Te akurat słowa odnosiły się do poczynañ mieszkańców stolicy tuż przed wybuchem powstania 1944 roku. Choć w innym miejscu, mówiąc o atmosferze poprzedzającej walki, autor wyznaje: „A jednak dni przed powstaniem były piękne i puls życia Warszawy tętnił rytmem silnym i porywającym” (s. 146). Nawiasem mówiąc, Goetel w powstaniu nie walczył, jak sam o sobie mówi — był tylko jego biernym świadkiem. Oto kilka myśli o narodowym zrywie, do którego autor odnosił się sceptycznie, realnie oceniając jego nikłe szanse na zwycięstwo.

Powstanie wydało mi się nieuchronnym następstwem postawy zajętej przez społeczeństwo polskie od początku wojny (s. 155).

Powstania nie sposób ująć w jakimkolwiek wspomnieniu. Jest to bowiem coś, jakby historia innego, drugiego życia, luźnie tylko związana z poprzednim i następnymi (s. 156).

Cóż zatem o tych dniach? Chyba tylko to, że po gwałtownym deszczu w noc 1 sierpnia stała nad Warszawą pogoda nieruchoma i przejrzysta jak szklany słup a powietrze dźwięczało głosami walki tak dramatycznymi, żywymi i pełnymi wyrazu jak niepodobną do żadnej wojny była bitwa na ulicach Warszawy. [...] I żem z rozpaczą w sercu patrzył z okna na nocne przeloty naszych lotników z baz włoskich i żem widział zestrzelone aparaty opadające na drugą stronę Wisły, może z konieczności a może z nadziei, że jednak osiągną obszarów zajętych przez Rosjan, którzy odmówili im prawa startowania ze swoich baz. Że w końcu spłonął i mój dom, moje pamiątki i skrypty z kilku lat pracy. To były w niezmiernym skrócie rzeczy, które widziałem i przeżyłem (s. 156–157).

Ale też dociekliwy Goetel rozważa dalej: „Czego nie wiedziałem i czego chciałbym się dowiedzieć z miarodajnych ust?”. Niepierwszy to już dowód na to, że refleksje Goetla o czasach wojny nie mają charakteru skończonego.

Po powstaniu pisarz znalazł się w Krakowie, gdzie wkrótce — po wycofaniu wojsk niemieckich — stał się naocznym świadkiem zjawiska, które określił zmianą okupacji. Takim właśnie wymownym tytułem opatrzył rozdział XIII swoich wspomnień. Opisuje w nim nadciągający terror i podstępne zniewalanie kraju, który w coraz silniejszej komunistycznej propagandzie był właśnie rzekomo wyzwalany. W pewnym miejscu bez żadnych złudzeń Goetel konstatuje:

Proces robienia rewolucji od góry jest zatem szczęśliwie rozpoczęty. Rzucone rychno hasła pracy u podstaw, odbudowy kraju i wzmocnienia jego gospodarczej potęgi pociągają za sobą liczne już warstwy technokratów i fachowców. Narzędziem zaborcy stanie się inteligencja. Awangardzistami odstępstwa i zdrady staną się pisarze. Gorliwość, z jaką będą się wysługiwać zaborczej propagandzie, wyciśnie na ich postawie piętno hańby, niespotykane w dziejach polskiego piśmiennictwa (s. 180).

Nie będzie przesadą, jeśli powiemy, że odkrywana wciąż historia powojennej Polski tylko potwierdza powyższe uwagi.

Swoistym dopełnieniem refleksji Goetla o tragedii wojny mogą być zamieszczone na kartach wspomnień wrażenia z pobytu w byłym obozie w Dachau, zamienionym tuż po wojnie w muzeum.

Opuszczam muzeum ze wstrętem i przerażeniem w duszy. Nie pojąłem niczego i nie mogę uwierzyć, aby od dziś, jutra odmienił się świat i skończył z obozami tego rodzaju

raz na zawsze. Zbrodnia tu dokonana jest tak niewiarygodna, tak monstrualna i nie do pogodzenia ze wszystkim, cośmy sądzili o człowieku i świecie, że trudno [...] opędzić myśli o jakiejś śmiertelnej, tajnej chorobie, toczącej świat zachodni, poza jego świadomością i wiedzą. Dachau jak i inne obozy nie są martwymi już muzeami, ale żywymi ciągle ropniami trądu na ciele Niemiec i Europy. Lepiej je wymijać, póki się nie doszło, co naprawdę oznaczają. I może lepiej spalić i zaorać Dachau razem z domkami i gródkami SS-ów, gdzie dobre matki wychowywały niewinne dzieci, gdzie radio nadawało Bacha, Beethovena i walce Straussa, a gospodarzni ludzie hodowali kwiaty i warzywa (s. 201).

Czasy wojny a tradycja romantyczna

Uważna lektura wspomnień Goetla daje nam interesujący, wbrew pozorom ambiwalentny, stosunek autora do romantyzmu i tradycji romantycznej. Zagadnienie to jest zaledwie częścią szerszego problemu, który moglibyśmy zatytułować: tradycja romantyczna w twórczości Ferdynanda Goetla albo Ferdynand Goetel wobec tradycji romantycznej. Równocześnie kwestia ta przynależy do pewnego zjawiska w kulturze, jakim jest przejście przez powojenną emigrację polską tradycji romantycznej. Świadomość podobieństw doświadczeń i losu emigrantów 1945 roku (przede wszystkim walka za ojczyznę oraz sprzeciw wobec narzuconego siłą porządku w kraju) z emigrantami 1831 roku sprawiła, że Druga Emigracja zaanektowała szeroko rozumianą tradycję romantyczną. W skupiskach emigrantów polskich na terenie Wielkiej Brytanii, a zwłaszcza w środowisku londyńskim, do którego należał Goetel, wyraźnie objawiła się żywotność romantyzmu, stymulującego postawy niepodległościowe w bardzo trudnej dla Polaków sytuacji politycznej. Wówczas to tradycja romantyczna w „polskim Londynie” odżywa z wielką mocą, a przejawia się zwłaszcza w piśmiennictwie, życiu literackim, ruchu wydawniczym i stylach zachowań emigracji polskiej. Lata 40. i 50. XX wieku są okresem szczególnej intensyfikacji tych zjawisk, przypomnijmy, że jest to również czas powstania i ukazania się drukiem wspomnień Goetla.

Oczywiście, wskazana wyżej problematyka to temat na niejedną rozprawę. Wróćmy jednak do *Czasów wojny* i poszukajmy w nich przykładów dialogu z tradycją romantyczną. Trzeba przyznać, że w opisie realiów wojny u Goetla próżno szukać śladów romantyzmu, autor daleki jest od romantycznych uniesień i romantycznego spojrzenia na naród. Jednakże z uwag odnoszących się do skutków represji okupanta można wywnioskować, że to ożywiony podczas wojny romantyzm (choć nie nazwany tutaj wprost) i jego idea wolności zagrzewały Polaków do walki, w tym również walki powstańczej.

Te oto obrażone uczucia narodowe i ludzkie, to uniesienie mas, ta ich porywczność żądna odwetu powodowały, że nigdy jeszcze w dziejach polskiej insurekcji przywódcy jej nie byli tak pewni swego, jeśli chodzi o lud polski, którym dysponowali całkowicie nie napotykając na opór ni słowa krytycyzmu. Łatwość ta otwierała drogę przedsięwzięciom najbardziej szalonym i podsycala najbardziej szalone ambicje. Stan wrzenia warunkował władzę przywódców i ich wpływ, upajał ich złudzeniami, że ulegając mu prowadzą naród i zmierzają ku wielkim rozwiązaniom historycznym. Zaufanie okazywane im przez masy pozwalało zapomnieć, czym są i jakie są ich uzdolnienia do kierownictwa narodową sprawą. Poczynali więc w podziemiu z mgłą na oczach. Kierowana przez nich walka o wolność, choć nieraz tak bohaterska, była walką na oślep (s. 86–87).

Na podstawie tego i innych fragmentów dałoby się chyba powiedzieć, że obecne tu *implicite* konspiracyjno-spiskowe oblicze romantyzmu nie zyskuje aprobaty autora *Czasów wojny*, gdyż nieuchronnie prowadzi ono do działań „zawsze nieobliczalnych” (s. 155). A wśród nich była zapewne „katastrofa powstania w Warszawie” (s. 141). Nie

znajdziemy jednak we wspomnieniach Goetla jakichś wyraźnych i dłuższych rozrachunków z romantyzmem, lecz tylko pewne przemyślenia, podawane w zwięzłej formie przy różnych okazjach.

Tymczasem w końcowych rozdziałach *Czasów wojny* pojawia wyraźne nawiązanie do tradycji romantycznej. Mowa tu o — po pierwsze — niezgodzie na zastaną rzeczywistość i wynikającej z tego postawie, ujętej przez Goetla w duchu jak najbardziej romantycznym. Otóż po zakończeniu wojny z Niemcami, ale w obliczu nowej okupacji Polski autor widzi jedynie dwa style zachowań. „Albo wznosić nad głową nadkruszony dach i milczeć albo opuszczać kraj i z daleka dochodzić jego praw do wolności” (s. 180). Jak wiemy, wybiera ten drugi, choć wcale nie postępuje z rodaków, którzy pozostają w ojczyźnie i często na swój sposób również zmagają się z nowym porządkiem społeczno-politycznym.

Po drugie zaś, w rozważaniach Goetla obecne jest przekonanie, dodajmy: romantyczne (zwłaszcza Mickiewiczowskie), o szczególnym posłannictwie uchodźców, co ilustruje choćby następujący cytat: „Uchodźcy ówczesni stanowili co prawda tylko ułamek narodu, unosili jednak ze sobą niezmiernie dużo, bo wszystko, co jeszcze oznaczało niepodległe Państwo Polskie” (s. 191). Ponadto w ostatnim rozdziale, zatytułowanym *Na wygnaniu*, autor świadomie wpisuje nową emigrację, którą zresztą sam współtworzy, w tradycję wcześniejszych emigracji polskich, w tym również Wielkiej Emigracji.

Rychło musiałem opuścić i Polskę, jeden z tysięcy Polaków. Emigracja z rodzinnego kraju nie była zjawiskiem nowym w historii polskiej. Opuszczaliśmy kraj nieraz, protestując przeciw zadanej mu krzywdzie. Szliśmy w świat wołać o wolność. Lecz teraz opuszczaliśmy Polskę po wojnie zakończonej zwycięstwem państw, które wraz z nami głosiły hasło wolności. Cóż miałem do powiedzenia więcej, syn narodu, który już raz przez cały XIX wiek wyśpiewał swe krzywdy i wołał o swe prawa do życia tak żarliwie, że przywrócono mu wreszcie wolność, aby ją ponownie zaprzedać i odstąpić? Okrzyków *Vive la Pologne* nie mieliśmy usłyszeć na naszym szlaku. „Tysiąc walecznych”, którzy opuszczali Warszawę w roku 1944, podobni do cieni, to nie ci, którzy wyszli z niej z rozwiniętymi sztandarami w roku 1832. Los ich obciążał dziś hańbą cały świat. Nikt nie wysłucha ludzi, którym się wstydzi spojrzeć w oczy. [...]

Otwarto nam wreszcie i prawo do obywatelstwa wszystkich niemal państw, prócz swego własnego. W ten sposób mają być o[d]kupione grzechy i błędy popełnione wobec naszego kraju. W ten sposób mamy zostać wynarodowieni w nagrodę za utratę niepodległości naszego państwa (s. 275–276).

Całość kończy natomiast wyznaniem: „Być Polakiem nie jest to tak wielka rzecz, jak się nam wydaje. Ale przestać nim być znaczy przestać być człowiekiem” (s. 276). Przeplatają się ze sobą w tym stwierdzeniu dwie perspektywy: polska i uniwersalna. Nie gloryfikując polskości, Goetel zwraca uwagę na jej, paradoksalnie, ogólniejszy wymiar. Teraz, w obliczu ponownego i podstępного zniewolenia ojczyzny, polskość i Polska stają się nie tyle wartością, co raczej zadaniem i zobowiązaniem (tu można doszukać się tropów prowadzących do refleksji Cypriana Norwida). Wyrzeczenie się Polski w obecnej sytuacji byłoby wprost nieludzkie, byłoby aktem skierowanym przeciwko człowieczeństwu. Jako pointę rozważań o stosunku autora *Czasów wojny* do spuścizny romantycznej przytoczmy tu pewną propozycję wyrażoną przez pisarza w artykule *Polska legenda* zamieszczonym na łamach londyńskich „Wiadomości”. Pogląd swój wyraził Goetel krótko, ale znacząco: „[...] należałoby zrewidować pojęcie romantyzmu, gdyż romantykiem jest dziś każdy człowiek, który jeszcze w coś wierzy i coś wyznaje”²⁴.

²⁴ F. Goetel, *Polska legenda*, *Wiadomości* 1952 nr 46, s. 1.

Refleksje końcowe

Czasy wojny są, mimo dwóch wznowień²⁵, wciąż jeszcze niedostatecznie znane i nie funkcjonują w powszechnej świadomości. Tymczasem wydaje się, że zwłaszcza dziś potrzebna jest wnikliwa, rzeczowa i spokojna relacja o trudnych wojennych i tuż-powojennych czasach. Autor tych wspomnień posiada nieocenioną w literaturze umiejętność zachowania dystansu wobec ukazywanych postaci i opisywanych zdarzeń, co sprawia, że książka Goetla, poddana próbie czasu, wychodzi z niej zwycięsko. Wprawdzie jest to jeden z wielu głosów o wojnie, ale z pewnością głos ważny, który należy wziąć pod uwagę kiedy podejmuje się refleksję o tym okresie.

Interesujący jest również fakt, że autor jasno ukazuje swój punkt widzenia, choć zarazem nie przeszkadza mu to w spokojnej prezentacji innych, często skrajnie różnych, poglądów. Przede wszystkim jednak autor *Czasów wojny* zastanawia się i próbuje dociekać istoty rzeczy. Ma więc rację przywoływany już wcześniej Wojciech Gniatczyński, który za bezcenną cechę książki Goetla uznaje to, że

[...] nigdzie nie zadowala się on oficjalną wersją, nie powtarza zwyczajowych argumentów, nie podtrzymuje tradycyjnych twierdzeń. [...] Jest to książka dla tych co chcą myśleć o tamtych czasach, a nie dla tych co szukają gotowych formułek²⁶.

Wreszcie bogactwo wątków tematycznych — wśród nich wojna, konspiracja, systemy totalitarne, świadectwa wydarzeń historycznych, rozważania o przyszłych losach Polski i świata — czyni z książki Goetla cenne źródło nie tylko dla historyków i historyków literatury, ale i antropologów kultury czy socjologów. Jednakże wartość *Czasów wojny* nie wyczerpuje się w ich walorze źródłowym, albowiem wspomnienia Goetla otwierają również szeroką przestrzeń humanistycznych pytań i refleksji o człowieku.

²⁵ Ale w niedużych i raczej trudno dostępnych nakładach.

²⁶ W. Gniatczyński, *Tak było...*, s. 2.